ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy „DZIENNIKA ZACHODNIEGO“

Katowice, 31 października 1948 - Rok III

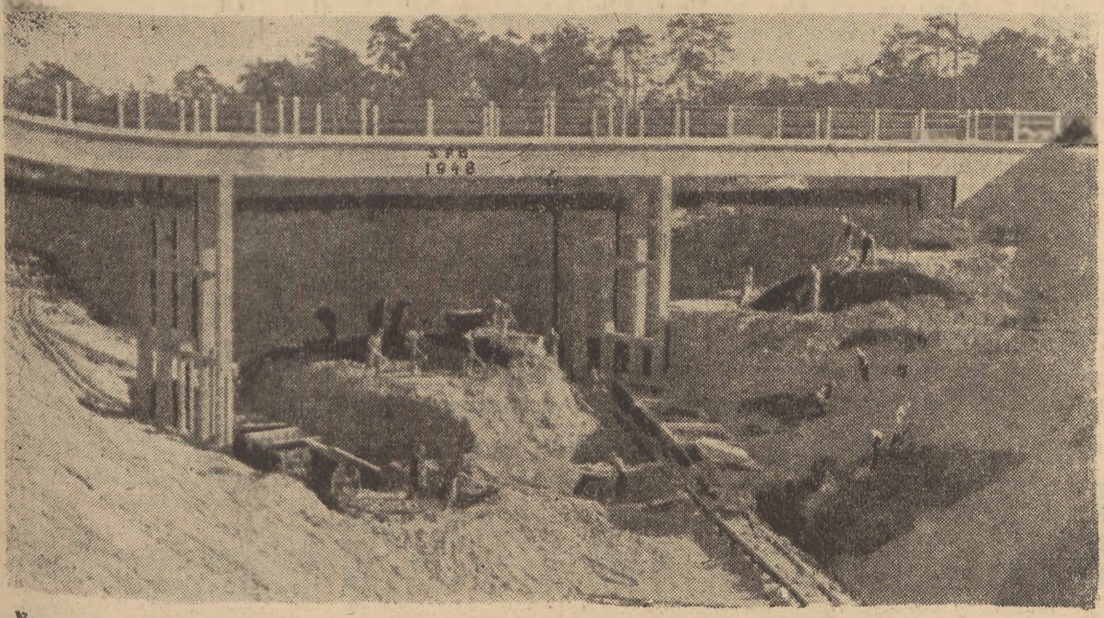
Nr 43



Chłopcy z brygad S.P. zostawili na Śląsku trwałe dowody swej pracy. Jednym z nich, to pomoc przy budowie wielkiej magistrali piaskowej. Na zdjęciu końcowy fragment pracy wykańczanego odcinka

Brygady S. P. skończyły tegoroczną pracę

U mety pierwszego etapu



Nowozbudowany most nad wykopem k/Mysłowic, na trasie magistrali piaskowej, to przedmiot dumy 10 brygady S.P.

Wszystkie zdjęcia H. Makarewiczowa

Historia Służby Polsce jest krótka, gdyż pierwsze jej brygady przystąpiły do pracy 1 maja br. W ciągu jednak tego krótkiego czasu, organizacja ta zdała egzamin pierwszorzędnie.

Osiągnięcia Służby Polsce to nie tylko kilometry wybudowanych dróg, tysiące metrów sześciennych oczyszczonych gruzów i setki nowych domów robotniczych. Największym bodaj zwycięstwem SP jest wychowanie nowego człowieka.

Nie ma zakątka Polski, skąd nie rekrutowaliby się junacy. Młodzież, zjednoczona w ZMP, jednoczyła się w ramach SP w pracy i nauce. Codzienny trud, codzienne ćwiczenia i nauka zbliżyły chłopców ze wszystkich stron Polski i nauczyły ich pracy o lepsze jutro.

Aby zobrazować całą działalność SP w woj. śląsko-dąbrowskim, wiele trzeba by przytoczyć cyfr, wykresów, statystyk, wiele trzeba by zwiedzić obozów junackich i brygad. Zobaczymy jednak, jak wygląda życie jednego, przypadkowo wybranego plutonu.

Codziennie rano tysiące ludzi spieszy ulicami Katowic do pracy. Codziennie, o tej samej godzinie, pędzi tymi samymi ulicami ciężarówka, wypełniona szczelnie młodzieżą. Przechodnie uśmiechają się na ich widok. Junacy mimo, że to przecież jesień, a więc chłodno, śpiewają na cały głos!



Układanie szyn na zakręcie, to wcale nie łatwe zadanie. Czego jednak nie nauczy S.P.!

Przy ul. Katowickiej znajduje się olbrzymi gmach Instytutu Doświadczalnego CZPW. Tu też zatrzymuje się samochód. Jak z rozprutego worka wysypują się zeń chłopcy, chwytają do rąk łopaty i kilofy, ustawiają się w szeregi — do pracy! Kilka rozkazów i poleceń, jeden z junaków zatyka w ziemi barwny proporzec i gromada rozchodzi się. Z głębokiego rowu co chwilę wylatuje wykopywana ziemia i kamienie. Kilku chłopców popycha naładowane cegłami wózki, inni znoszą na miejsce materiał.

Mimo kaszy jest wesoło

Plutonowy Bumek pręży się nieco służbiście, ale odpowiada zato całkiem nie po wojskowemu O Służbie Polsce mówi serdecznie i z zapałem tak jak o kimś kogo się kocha.

— Dużo ma pan tu chłopaków?

— Cały pluton: 47!

— A skąd wy wszyscy jesteście?

— Z kieleckiego. Sami synowie rolników i robotników. Na pierwszym turnusie byli w naszej brygadzie chłopcy ze szczecińskiego, na drugim uczniowie, bo to było w okresie wakacji, a na tym, ostatnim w tym roku, z kielecczyzny.

—W jakiej brygadzie jesteście zgrupowani?

— W 9-tej złożonej — z ponad 1.000 junaków. Mieszkamy w pierwszorzędnych namiotach w Jęzorze koło Mysłowic i budujemy wielką magistralę piaskową. Kilka oddziałów zatrudnionych jest też w terenie, tak np. jak nasz.

Od plutonowego można się dowiedzieć wszystkiego o jego oddziale. Jest on jak gdyby jego duszą, zna wszystkie nie tylko radości, ale i bolączki.

— Pobudkę mamy o 5 rano — ciągnie dalej.

— Nie chce się wam spać, nie jest wam zimno?

— Czemu nie, ale jak zrobimy 15 minut gimnastyki i umyjemy się w rzece, to człowiek czuje się raźny jak źrebak. Przy pracy jak wiadomo, nikt już nie zmarznie.

— Co to za proporzec, który wozicie zawsze ze sobą?

— To nasza chluba! Otrzymaliśmy go za zwycięstwo w 2-tygodniowym wyścigu pracy. Wykonaliśmy 460 proc. normy.

— Jak się wam podoba w Służbie Polsce?

— Życie jest wesołe. Zżyliśmy się z sobą, ale teraz pod koniec trochę tęskno do domu. Po obiedzie mamy 2 godziny zajęć wojskowych, po tym trochę nauki, korzystamy ze wspaniałej świetlicy, no i uprawiamy sporty. Zyskaliśmy przez tych parę tygodni wiele.

Rozmowa toczy się potem z kilkoma innymi junakami. Pada takie zwykłe, ludzkie pytanie:

— Czy karmią was dobrze? Jesteście zadowoleni z jedzenia?

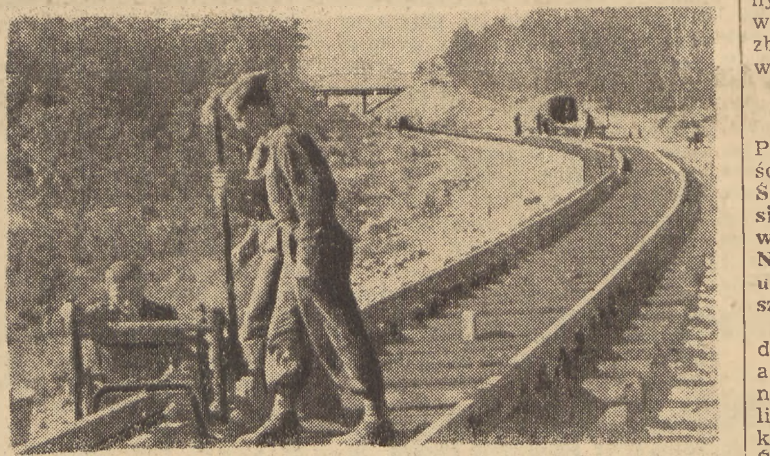
Junak chwilę zastanawia się.

— Prawdę mówiąc, to trochę za dużo... kaszy.

— Ale za to na obiad ot taki kawał kiełbasy! — kończy inny pokazując od dłoni do połowy łokcia.

Imponujące cyfry

28 bm. skończył się trzeci i ostatni w tym roku turnus brygad Służby Polsce. Trudno już obecnie powiedzieć o wynikach całej akcji, ale dla przykładu warto przytoczyć cyfry, obrazujące co zrobiły na Śląsku dwa poprzednie turnusy. I tak brygady, zatrudnione przy budowie osiedla robotniczego w Hołdunowie, wyładowały i dostarczyły na miejsce 2.775 wagonów kolejowych materiałów budowlanych, wybudowały 350 domów robotniczych. Brygady te wykonały pracę, wartości 33.740 tys. zł. i przekroczyły 160 proc. normy. Brygady, zatrudnione przy budowie wielkiej magistrali piaskowej przerzuciły 477.343 m³ ziemi i wybudowały 45.7 km trasy, wszystko to w wartości 156.765 zł. Ponadto wybudowały 6.047 km gazociągu na trasie Zabrze — Gliwice — Łabędy. Brygady, zatrudnione przy budowie fabryki benzyny syntetycznej w Dworach i Kędzierzynie, usunęły, posegregowały i załadowały 9.687 wagonów kolejowych złomu, zwiozły i posegregowały 25.670 m³ drzewa, oraz odgruzowały 199.613 m³. Wartość wykonanych przez te brygady prac wynosi 108.135 zł. Wykonały one 179 proc. normy.



Piłowanie szyny, to ostatni retusz przy gotowym torze, wykonanym przez brygadę S.P.

Oprócz 2-miesięcznej pracy brygad, Służba Polsce obejmuje jeszcze tzw. „trzydniówki“, polegające na pracy junaków, zatrudnionych zawodowo przez 3 dni w miesiącu. I tutaj Służba Polsce ma do zanotowania poważne osiągnięcia.

Na terenie województwa śląsko dąbrowskiego w lipcu i sierpniu 69.724 junaków przepracowało 227.268 „junakodniówek“. Junacy wykopali 76 km rowów melioracyjnych, oczyścili 12 km kanałów i rzek, naprawili 110 km dróg, brali udział w remoncie lub budowie 33 świetlic i 55 szkół, zradiofonizowali i zelektryfikowali 4 wsie, oraz byli zatrudnieni w szeregu innych ważnych budowach.

Pisząc o Służbie Polsce, nie sposób wreszcie nie wspomnieć o wdzięczności jaką zaskarbiła ona sobie zwłaszcza wśród małorolnych chłopów. Junacy bowiem wydatnie pomagali przy orce, zbieraniu ziemniaków i zasiewach.

*

Rozjechały się brygady Służby Polsce do domów z tą świadomością, że spełniły ważne zadanie. **Śląsk w pełni ocenia trud i wysiłek młodzieży, jaki wniosła ona w dzieło odbudowy województwa. Najlepszym dowodem tego było ufundowanie przez społeczeństwo sztandarów dla 8 brygad.**

W okresie zimowym trwać będzie nadal akcja „trzydniówek“, a Służba Polsce w celu usprawnienia działalności przeprowadzi liczne kursy. W przyszłym roku w maju, znowu zawitają na Śląsk młodzieżowe brygady z całej Polski i znowu usłyszymy ich piękną, junacką piosenkę:

„Nad Odrą czujnie trzymać straż,
W pracy dokonać cudów!“

Roman Leszczyński

Na Święto Umarłych

Jest jeden taki dzień w roku — Dzień Zaduszny — kiedy żywi łączą się w myślach z umarłymi, wspominają ich, odwiedzają cmentarze i czczą ich pamięć, strojąc mogiły w wieńce i kwiaty oraz paląc świece i lampki nagrobne.

Ostatnia wojna namnożyła mogił na całej polskiej ziemi, od krańca do krańca. Prócz olbrzymich cmentarzysk, jakimi stały się obozy w Oświęcimiu, Majdanku i Treblince, rozsiane są po całym kraju wielkie, zbiorowe mogiły pomordowanych przez hitlerowską bestię najlepszych synów Ojczyzny i groby bohaterów poległych w decydującej walce o wyzwolenie naszej ziemi, groby żołnierzy polskich i radzieckich. Tych mogił jest wiele w kraju, a jeszcze więcej może poza jego granicami, na wszystkich polach bitew, gdzie do walki z odwiecznym wrogiem stawał Polak.

I jeśli u nas w kraju nie będzie ani jednej opuszczonej i nieuporządkowanej mogiły, to tam, na dalekich cmentarzyskach, rozsianych po całym świecie nie zawsze znajdzie się na nich zielony wianek i zapłonie nagrobkowa lampka.

Ale kiedy w Zaduszny wieczór rozjarzą się nad cmentarzami bijące w niebo łuny od świec i lamp, palonych na grobach, niechaj się rozpalą w jeden wielki znicz pamięci o tych wszystkich, którzy legli, aby Polska mogła żyć.

O żołnierzach Armii Czerwonej, którzy niosąc nam wyzwolenie, zrosili obficie krwią polskie ziemie;

O naszych bohaterach spod Lenino, Kołobrzega, Berlina, Tobruku i Monte Cassino;

O straceńcach z barykad męczeńskiej Warszawy;

O ofiarach Oświęcimia, Majdanka, Treblinki, Stuthoffu, Mauthausen, Buchenwaldu, Oranienburga, Gross Rosen, Belsen, Ravensbruecku, Flossenburga, Palmirów, Pawiaka, Alei Szucha i Montelupich.

O bohaterach, którzy w wyzwolonej Ludowej Polsce padli z rąk reakcyjnych band faszystowskich;

O wszystkich, którzy życiem swym kładli niewzruszalne podwaliny pod istnienie Polski Ludowej i wyzwolenie mas pracujących.

***Oni** za naszą wolność zapłacili najwyższą cenę krwi i życia, abyśmy mogli ją utrzymać za cenę zgodnej i rzetelnej pracy!*



Na dziś praca skończona...!

Cenny zabytek językoznawczy

W Dziale Rękopisów Biblioteki Narodowej odnaleziono kartę pergaminową niezwykłej wartości. Jest to zaginiony przed 50 laty fragment przekładu polskiego Objawień św. Brygidy, jeden z niewielu zabytków języka polskiego z przełomu XIV—XV wieku.

Językoznawcy nasi znali go tylko z fotografii, sporządzonej w 1895 r. w Krakowie. Sama karta pergaminowa, którą miał wówczas w swych zbiorach prof. filologii słowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, Lucjan Malinowski, po śmierci właściciela zaginęła w niewytłumaczony sposób. Do Biblioteki Narodowej dostała się podobno w 1933 r. wraz z księgozbiorem innego filologa, prof. Adama Kryńskiego, zmarłego w grudniu 1932 r. Od tego czasu cenny ten zabytek przeleżał jeszcze kilkanaście lat w ciszy zapomnienia, wreszcie w czasie okupacji został zapewne rozpoznany, gdyż oddano go do konserwacji, której jednak nie zdążono przeprowadzić. W tece, razem z innymi materiałami z pracowni konserwatorskiej zabytek odbył daleką i długą podróż. Wywieziony przez Niemców jesienią 1944 r., powrócił do Warszawy dopiero w r. 1946 wraz z innymi rewindykatami Biblioteki Narodowej, odnalezionymi na terenie Austrii w strefie amerykańskiej.

Obecnie, zaraz po rozpoznaniu tego niezwykle cennego zabytku, który prawdopodobnie pochodzi z biblioteki królowej Sonki (Zofii), czwartej żony Jagiełły, został on umieszczony między dwoma szybami kryształowymi i jest już dostępny w Bibliotece Narodowej dla zwiedzających i badaczy.



Foto H. Makarewiczowa

Ten „Płaczący miś“, to nie pluszowa zabawka, a rzeźba betonowa, na Wystawie Ziem Odzyskanych, znajdująca się na terenie przechowalni dzieci, prowadzonej przez RTPD.

Czy ludy amerykańskie są autochtoniczne?

Hipotezy o pochodzeniu Azteków

Skąd się właściwie wzięli Indianie amerykańscy, a zwłaszcza skąd się wzięli Indianie meksykańscy, dzisiejsi potomkowie dawnych Azteków?

Sprawa ta już od dawna pasjonuje uczonych wszystkich krajów, no i jak do dzisiaj, jest ciągle nierozwiązana. Meksyk pod tym względem stanowi prawdziwą zagadkę. Wszystkie szczepy, a właściwie prawdę powiedziawszy, nie szczepy, tylko narody indiańskie, po pierwsze tworzą przedziwne panoptikum rasowe, w którym można znaleźć cechy wszystkich ras, poza naturalnie rasą białą i negro-afrykańską.

Przedstawiciel jednego szczepo-narodu przypomina zupełnie północno-azjatyckiego Tatara, inny znowu Eskimosa znad cieśniny Beringa. W południowym Veracruz Indianie wyglądają jak Chińczycy z Szeczuanu, a w Nayarit nad Pacyfikiem znowu jak Koreańczycy (dziwnym zbiegiem okoliczności nazywają oni siebie „Cora"). Koło Oaxaca spotyka się niemal mieszkańców Mongolii Zewnętrznej, w Chiapas — Berberów, a obok nich Malajów lub mieszkańców Grenlandii. Tyle że barwa skóry jest im wszystkim wspólna i wszędzie ta sama.

Jeszcze bardziej zadziwiająco wygląda sprawa budowli i zabytków, pochodzących z czasów praamerykańskich. Piramidy z Teotihuacan przypominają piramidy egipskie, a piramidy z Papantla, koło Veracruz, praindyjskie świątynie stopniowe. Inne zabytki przedhistoryczne, w postaci rzeźb, reliefów, malowideł ściennych, mozaik, narzędzi itd. przypominają raz Egipt, raz Indie, raz Syjam, raz Daleki Wschód, a raz kulturę eskimoską.

Symbole religijne

Mało tego. Jeśli chodzi o legendy i wierzenia religijne pra-Meksykanów, to znajdujemy tam i symbol krzyża (świątynie w Anahuac), a na ruinach świątyni w Palenque widać obok krzyża nawet małe dzieciątko. Dawni Aztecy mieszali mąkę kukurydzianą z krwią i spożywali to jako „ciało i krew Boga". Wobec dzieci stosowali coś w rodzaju chrztu przez zwilżanie ich głów i warg wodą, wznosząc przy tym modły do matki bogów Ciacoatl i oświadczając, że dzieci od teraz są „oczyszczone od grzechu, który na nie spadł na początku świata".

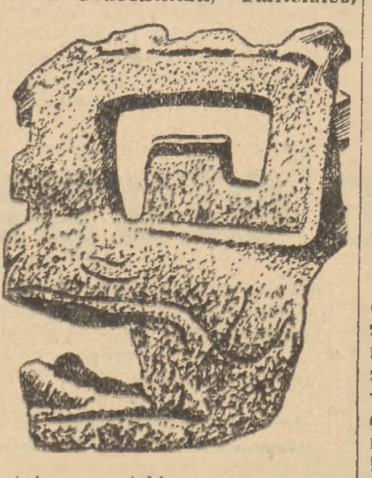
Oczywiście, że nie jest to żadne chrześcijaństwo, ale jakieś podobieństwo tu istnieje. Chodzi więc tylko, skąd to podobieństwo się wzięło.

Nie na tym jednak koniec. Pra-Aztecy posiadali, biorąc rzecz zasadniczo, tę samą legendę o stworzeniu świata, co i my, mit o potopie, o starym „Tezpi", odpowiadającym mniej więcej naszemu Noemu, o arce, o swego rodzaju wieży Babel, która miała być piramida w Cholula, no i legendę o Quetzalcoatlu, człowieku-bogu, który został umęczony za winy wszystkich ludzi, a później w postaci rajskiego ptaka dokonał wniebowstąpienia.

Poza tym Aztecy posiadali wcale dobrze zbudowany ustrój państwowy, i system feudalny, niemal taki sam jak podówczas w Europie, sprawiedliwsze od ówczesnego naszego ustawodawstwo, zorganizowaną armię, a w epoce zdobycia Meksyku przez Corteza mieli lepszych lekarzy i uczonych niż Hiszpanie, znakomitych artystów, wielkie biblioteki i daleko lepszy od europejskiego kalendarz, podobny zresztą do staroegipskiego. Stolica Tenochtitlan, a zwłaszcza układ pałacu Montezumy, przypominała zupełnie kształt stolicy Wielkiego Chana, opisanej swego czasu przez Marca Polo.

Cortez zniszczył dokumenty

Naturalnie, że wiedzielibyśmy wiele o pochodzeniu Azteków, Tolteków i ich przodków, gdyby nie barbarzyństwo Corteza i jego towarzyszy. W nadmiarze gorliwości tępienia pogaństwa, Hiszpanie spalili wszystkie biblioteki, archiwa i inne zbiory dokumentów w Tenochtitlan, Tlaltelolco,



Tutaj mamy jakby wczesno-malajską sztukę.

Jukatanie i w wielu innych miejscach. Niestety, wskutek tego o historii Azteków nie wiemy nic, albo prawie nic.

Z uwagi więc na zadziwiające podobieństwa zabytków, kultur, cznak rasowych itp. raz z Egiptem, raz z Dalekim Wschodem, raz z Mongolią, czy Malajami przypuszczano, że ludy indiańskie Ameryki albo są potomkami mieszkańców legendarnej Atlantydy, albo że przywędrowały one z Azji.

Co do Atlantydy, to hipoteza o jej istnieniu została obalona przez nowe badania naukowe, a co się zaś tyczy wędrówki ludów amerykańskich z Azji, to przeczą temu dwa fakty.

Pierwszy, że Aztecy, czy w ogóle Indianie amerykańscy, nie znali przed przybyciem Hiszpanów żadnych czworonożnych zwierząt domowych (a gdyby, powiedzmy, jako azjatyccy nomadzi wędrujący bezwzględnie z tymi zwierzętami, stracili je na dalekiej północy, to jakiś ślad o istnieniu takich zwierząt pozostałby chociaż w legendach lub mitach) — zaś drugi, iż języki wszystkich ludów amerykańskich (inna rzecz, że z wyjątkiem języka szczepu Otomich, posiadającego pewne nieznaczne podobieństwa do chińskiego) nie posiadają ani w budowie, ani w wymowie, ani w gramatyce, ani w niczym innym żadnego absolutnie podobieństwa z którymkolwiek z języków świata. Żaden więc składnik językowy nie zawędrował z Europy czy Azji do Ameryki. Natomiast stało się to odwrotnie z takimi azteckimi wyrazami, jak „chocolatl" — czekolada, „cacauatl" — kakao, „tomatl" — pomidor, w wielu językach europejskich występującymi jako tomate, tomato itd.

Spróbujmy to wymówić!

Główną zaś zasadą języka azteckiego jest to, że dla określenia pojęć zbiorowych łączy on w jeden wyraz poszczególne pojęcia jednostkowe. I tak np. pewna meksykańska roślina lecznicza nosi nazwę: „mihuilttilmoyoicuitlatonpicixochitl", a w tym wyrazie jest zawarte wszystko, co dotyczy pochodzenia, wyglądu, miejsca, gdzie ta roślina rośnie, okresu jej kwitnienia, zastosowania, działania itd. Wyraz ten oczywiście nie jest wcale najdłuższy. Dajmy na to, wyraz określający „kapłana", składa się aż z pięćdziesięciu zgłosek!



Ta rzeźba przypomina jakieś przedhistoryczne wykopaliska afrykańskie.

Co do budowy tych wyrazów, to jako przykład posłuży nam najlepiej nazwa „Xochimilco", dotycząca słynnych pływających ogrodów koło Mexico-City. Jest to połączenie wyrazów: „xochitl" — kwiat, „milli" — grządka i „co" — miejsce. Czyli „miejsce, gdzie się na grządkach hoduje kwiaty".

Skąd więc wzięli się Aztecy i inni pra-Amerykanie? Wiemy coś niecoś o emigracjach wewnętrznych po kontynencie amerykańskim, przypominających nieco nasze wędrówki ludów, rozmaitych Tolteków, Tlaxcalteków i Texkuków, ale jakichkolwiek dowodów na przywędrowanie Indian amerykańskich z Europy czy Azji nie mamy.

Najprawdopodobniejsze przypuszczenie

Powstaje więc hipoteza, że ludy Ameryki są czysto autochtoniczne, i że istniały w pewnym sensie historycznym zawsze. Być może, że kiedyś istniała gdzieś jakaś wspólna kolebka ludzkości, ale nie jest też wykluczone, iż tych kolebek było kilka, a m. in. też i amerykańska. W każdym razie, gdyby była jedna, to jej „wychowankowie" musieliby się rozejść po świecie bardzo wcześnie, czyli na wiele dziesiątek tysięcy lat temu, w epoce, kiedy jeszcze nie było mowy nie tylko o żadnej cywilizacji, ale i o wyrobie narzędzi, oswajaniu zwierząt domowych i formowaniu jakiegoś języka we współczesnym pojęciu tego wyrazu.

Ludzkość zatem w Ameryce istnieje bardzo dawno (ostatnie wykopaliska w Peru i w Meksyku wskazują na istnienie już pewnych kultur przed piętnastoma tysiącami lat), wszystkie zaś podobieństwa architektoniczne, wierzeniowe, mitologiczne i inne, jakie istnieją między Europą i Azją z jednej strony, a Ameryką z drugiej, dadzą się wytłumaczyć współrzędnością wydarzeń. Na budowę np. piramidy można wpaść samemu, bez uciekania się do jakichś przykładów, a powstawanie pewnych tych samych mitów może się odbywać równocześnie w rozmaitych, niezależnych od siebie częściach świata. Religioznawstwo zresztą tę rzecz potwierdza.

To samo dotyczy i wynalazków technicznych.

Tak więc hipoteza o samoistnym egzystowaniu od najdawniejszych czasów ludzi w Ameryce, chociaż jak wszystkie hipotezy niepewna, wydaje się najbardziej prawdopodobna.

NAUTILUS

Choroby alergiczne – to jeszcze jedna klęska społeczna

Pół procent ludzkości cierpi na astmę

Są sprawy chorobowe popularne, o których dużo się pisze i mówi, które zwalcza się z całą stanowczością, ponieważ sieją nie tylko bezpośrednie spustoszenia, ale godzą na dalszą metę w siłę biologiczną narodu. Są to choroby weneryczne i gruźlica. Są natomiast inne, o których nikt prawie nie słyszał. A znajomość tych chorób i poznanie ich przyczyny jest ważne równie dla wielkiej rzeszy dotkniętych nimi chorych, jak i dla ich potomstwa, ponieważ dziedziczy ono usposobienie do chorób swych rodziców. Choroby te nękają nas niemal od kolebki, a medycyna posiadała do niedawna zaledwie środki łagodzące cierpienia, a bardzo często tylko wyrazy współczucia.

Chorobami tymi to choroby alergiczne, czyli z uczulenia. Do najczęściej spotykanych należą: astma (dychawica oskrzelowa), sienny katar nosa, katar kurczowy kiszki grubej, ból głowy (migrena), zaparcie, wrzód żołądka, uporczywe schorzenia skórne np. pokrzywki u dzieci, i pokrzywki polekowe. Do tej kategorii zaliczyć należy również bardzo ważne z punktu widzenia ochrony zdrowia robotników — niektóre choroby zawodowe, występujące u pracowników zajętych w fabrykach włókienniczych i przetworów tytoniowych, w przemyśle metalowym, zwłaszcza aluminiowym, azbestowym, cementowniach, młynach, fabrykach mydła, przetworów węglowych, warsztatach tapicerskich itd.

Smutne dziedzictwo

Około 60 proc. czytających to stwierdzi, że cierpiało na jedną z wymienionych chorób, względnie miało ten, czy inny objaw, albo ich zespół. Nie wszyscy jednak cierpią na te choroby, ponieważ wykazano, iż dzieci rodziców, którzy nie byli dotknięci żadnym z wymienionych objawów są zdrowe. **Należy zatem przyjąć z wielkim prawdopodobieństwem, że objawy te są wyrazem choroby dziedzicznej.**

I cóż z tego, powie ktoś, że dziecko odziedziczy po rodzicach skłonność do pokrzywki np. po spożyciu poziomek, przecież to żadna choroba. Tutaj trzeba podkreślić z całym naciskiem niezmiernie ważny fakt, że u dziecka mogą wystąpić inne objawy, niż u rodziców, czyli że nie pokrzywka, ale np. astma, migrena albo inna z wymienionych chorób.

Nikt z otoczenia chorego, cierpiącego na ataki astmy, nie może oprzeć się uczuciu smutku i bezsiły na widok człowieka, duszącego się w nadmiarze otaczającego go powietrza. A przecież te ataki duszności powtarzają się coraz częściej i w chorym i jego rodzinie rośnie zniechęcenie i niewiara w wiedzę lekarską, która niewiele tylko może pomóc choremu. **Chorych takich liczy się na tysiące, statystyka bowiem wykazuje, że 1/2 proc. ludzkości cierpi na astmę. Jest to więc problem wyjątkowej wagi i choroby alergiczne należą do klęsk społecznych nie mniejszych od wspomnianych na wstępie.**

Przypomnijmy sobie również te, jakże liczne dzieci, o twarzyczkach pokrytych strupami, o skórze poznaczonej krwawymi pręgami, wywołanymi przez ustawiczne drapanie, spowodowane nieznośnym świądem i ich matki zrozpaczone, szukające bardzo często bezskutecznie środków, które by ulżyły cierpieniom.

Wędrówki alergenów

Zwalczanie chorób alergicznych napotykało do niedawna na wielkie trudności, ponieważ przyczyna tych chorób była w wielu przypadkach nieznana. Dopiero wprowadzenie nowoczesnych metod wykrywania alergenów (wywoływaczy, uczulaczy) pozwala skutecznie zwalczać choroby z uczulenia.

W jaki sposób przychodzi do uczulenia? Aby nastąpiło uczulenie, czyli nadwrażliwość ustroju, konieczne jest dostanie się do niego pewnych ciał, które nazywamy alergenami. Ciała te mogą dostać się do ustroju różnymi drogami. A więc pokarmową. Tu należą: jaja, mleko, ryby mięso, różne gatunki zbóż, owoce, jarzyny, ziemniaki, miód pszczeli, czekolada, a u dzieci rumianek i kwiat lipowy. Ponadto rozmaite i popularne leki, jak aspiryna, piramidon, chinina i jakże często nadużywany cibazol.

Inne alergeny wnikają przez drogi oddechowe. Do nich należą pyłki kwitnących drzew, traw, zbóż i **kwiatów domowych (najczęstsza przyczyna astmy)**, dalej kurz domowy, pochodzący z mebli, materaców, bawełny, pierza i sierści zwierząt domowych, wreszcie zarodniki pleśni i grzybów.

Alergenami są jady, wytwarzane przez robaki, żyjące w przewodzie pokarmowym, np. glisty, tasiemce i inne.

Alergeny mogą dostać się do ustroju za pośrednictwem wstrzyknięcia (insulina, przetwory wątrobowe, jajnikowe i inne), albo wtargnąć przez skórę (farby, żywice, kosmetyki, jad pszczeli, komara itd.).

Pod wpływem alergenu powstają w komórkach ustroju pewne ciała zwane oddziaływaczami albo przeciwciałami. Z chwilą ich powstania ustrój staje się nadwrażliwy, wytworzeniu się tej nadwrażliwości nie towarzyszą jednakże żadne objawy chorobowe. Jeżeli teraz po pewnym czasie wprowadzimy do ustroju ten alergen, który wywołał nadwrażliwość, wtedy nastąpi jego połączenie z oddziaływaczem w komórkach ustroju, co daje zasadniczy objaw alergii, a mianowicie zmniejszenie się szczelności ścian naczyń krwionośnych, a w następstwie tego wysięk. Wysięk ten powoduje ucisk w tkankach narządu, jego podrażnienie lub uszkodzenie. Ponieważ oddziaływacze mogą wytwarzać się w różnych narządach (skóra, jelita, opony mózgowe, płuca itd.), przeto objawy chorobowe wystąpić mogą pod postacią pokrzywki, astmy, migreny lub innych wymienionych chorób.

Szukamy czynnika wywołującego

Powiedzieliśmy na wstępie, że czynnik dziedziczny odgrywa ważną rolę w występowaniu chorób alergicznych. **Niemniej ważną rolę odgrywają tu czynniki usposabiające, a więc warunki życiowe, zawód, gorąco, zimno, przebycie chorób zakaźnych, grypa, zapalenie płuc, gruźlica i szereg innych.**

Te dwa czynniki wraz alergenem, czyli czynnikiem wywołującym stanowią trzy ogniwa konieczne do powstawania którejś z chorób alergicznych.

Na czynniki dziedziczne wpłynąć nie możemy, na usposabiające bardzo rzadko, dlatego cały wysiłek skupiamy na wykryciu czynnika wywołującego, ponieważ wykrycie jego jest jednym z głównych warunków skutecznego leczenia chorób alergicznych.

Wykrywanie alergenu polega na zbieraniu dokładnych wywiadów od chorego, wykonywaniu specjalnych prób i obserwowaniu wyników leczenia.

Po wykryciu alergenu uświadamiamy chorego, jakich wywoływaczy winien unikać, a następnie przeprowadzamy odczulanie chorego, czyli stopniowo wprowadzamy do ustroju coraz większe ilości czynnika, na który chory jest uczulony. W ten sposób zmniejszamy wrażliwość chorego na duże ilości tego czynnika.

Opisane wykrywanie alergenów, jak również odczulanie przeprowadzają poradnie Polskiego Związku dla Zwalczania Astmy i innych chorób alergicznych.

Dr Adam Migdał

Kochają się jak gołąbki...

Gołębie mogą służyć jako przykład wzorowych rodziców. Po złożeniu w gnieździe jajek, samiczka wysiaduje je szesnaście godzin na dobę. Pozostałe osiem godzin, zastępuje ją samczyk, który — choć nie posiada zegarka — wspaniale orientuje się w czasie i ani chwili dłużej nie zostanie na gnieździe. Gdy pani małżonka spóźnia się, wtedy gołąb udaje się na poszukiwanie i biciem skrzydłami zmusza ją do powrotu. Nie jest więc zbyt łagodnym, o gołębim sercu małżonkiem. Ale gołębica potrafi czasem zrewanżować się mężowi. Wprawdzie małżeństwa gołębi raz zawarte trwają już do końca życia, jednak gołębice nie zawsze dotrzymują wierności małżeńskiej. Stwierdzono bowiem, że wykastrowany gołąb nadal wysiadywał wraz z żoną złożone przez nią jajka karmił wylęgnięte z nich potomstwo.

Nagie, ślepe i nieporadne małe gołębie nie mogą strawić twardszego pokarmu. Z tego powodu w wolach obojga rodziców wytwarza się rodzaj „ptasiego mleka". Mleko to przypominające mleko królika, ma wygląd papki serowatej i zawiera duży procent tłuszczu i białka. Gołębie przelewają tę papkę wprost do dzióbków swych dzieci. Po około pięciu dniach gołębie dodają do mleka trochę rozmiękczonych w wolu ziarn, zwiększając każdego dnia normę. Wreszcie po dziesięciu dniach mleko zanika w wolu rodziców i gołębie są karmione tylko rozmiękczonym ziarnem.

Ciekawy jest szczegół, że w czasie karmienia mlekiem piskląt, gołębie-rodzice nie zatrzymują w wolu pokarmów, jak to zwykle ma miejsce u ptaków. Młode gołębie są ogromnie żarłoczne i rosną bardzo szybko. Wyklute z jajka pisklę podwaja swą wagę w ciągu dwuch dni, a potraja po upływie dni pięciu. Ilość zaś ziarna znalezionego w wolu pisklęcia dochodzi do 40 proc. jego wagi.

Legendarne „ptasie mleko", zbadane przez naukowców, zapewne nie znajdzie wśród ludzi amatorów chętnych do spróbowania jego smaku.

H. Z.

175-lecie termodynamiki technicznej

Termodynamika techniczna zajmuje się zastosowaniem do zagadnień technicznych praw i metod termodynamiki ogólnej (nauki, zajmującej się zmianami, jakim podlega pewien układ pod wpływem doprowadzenia lub odprowadzenia energii cieplnej).

Termodynamika techniczna powstała zupełnie samodzielnie. Technik, mający do czynienia w praktyce z maszynami i urządzeniami, w których zachodzą przemiany cieplne, natrafiał często na zagadnienia, ujęcie i wyjaśnienie których nie zawsze było możliwe przy pomocy istniejącego materiału naukowego.

Twórcą termodynamiki technicznej należy uważać James'a Watta (1736—1819), znakomitego mechanika angielskiego, który udoskonalił maszynę parową i wynalazł kondensator.

James Watt w szkole celował wyłącznie tylko w przedmiotach matematycznych, a w domu zajmował się w warsztacie swego ojca pracami rzemieślniczymi. Mając lat 18 James postanowił wraz z ojcem wydoskonalić się w zawodzie, mającym im zapewnić przyszłość. Wyjechał przeto do Glasgow, a stamtąd do Londynu, gdzie pracował u dobrego majstra Morgana. W r. 1756 Watt powraca do rodzinnego Greenock i od czasu czasu datuje się ciągle jego twórcza praca, Warunki materialne i zdrowie jego zawsze były w opłakanym stanie. W 64 roku życia zaczął intensywną pracę nad budową skomplikowanych maszyn parowych i różnych mechanizmów i pracę tę kontynuował aż do śmierci. Zmarł w 83 roku życia.

Pracując nad udoskonaleniem maszyny parowej napotkał Watt na pytania z fizyki, na które odpowiadać musiał sam, wyprzedzając badania teoretyków i tworząc tą drogą metody dla termodynamiki technicznej. Dalszy rozwój tej gałęzi nauki związany jest z nazwiskami Carnota, Regnaulta, Adolfa Hirna, Rankina, Thomsona, Zeunera, Mikołaja Żukowskiego (znakomitego profesora w Moskwie) i całego szeregu już nam znanych współczesnych badaczy.

Jako wynik tej pracy jest stworzenie — dla ciągle i niezmordowanie czynnej techniki cieplnej — podstaw naukowych i wytknięcie dróg, na których empiryczne, a tak kosztowne próbowanie może być w coraz szerszym zakresie zastąpione przez przewidywanie oparte na ścisłej nauce.

Termodynamika techniczna nie stanowi dziedziny zamkniętej, ale w miarę jak życie techniczne wysuwa coraz nowe zagadnienia, granice jej się ciągle rozszerzają.

Ze względu na potrzeby techniki, termodynamika techniczna posługuje się chętnie metodami prostszymi, choć może mniej ścisłymi, oraz z tych samych powodów częstokroć toleruje większe błędy doświadczalne, niż to się dzieje w fizyce.

Inż. Mikołaj Orlicki

Nieśmiertelne nazwisko

Konstanty Simonow

Nowela

W ubiegłym roku, jesienią, jeszcze nad Dzisną, kiedyśmy jechali wzdłuż jej lewego brzegu, nawaliła opona naszego Willysa i zanim szofer napompował koło, musieliśmy z pół godziny leżeć na samym prawie brzegu. Tak to już zazwyczaj bywa — koło nawaliło na najgorszym miejscu; utknęliśmy tuż obok wznoszonego przez saperów prowizorycznego mostu.

W ciągu krótkiego czasu, gdyśmy tam leżeli, dwukrotnie zjawiały się niemieckie samoloty, grupkami — po 3 — 4 sztuki, i zrzucały niewielkie bomby na przeprawę. Za pierwszym razem bombardowanie przeszło jak zawsze, i saperzy, leżąc na swoim miejscu pracy, przeczekali nalot. Ale za drugim, kiedy ostatni samolot niemiecki pozostał nad nami, i natrętnie brzęcząc, krążył i krążył nad rzeką, drobny i smagły major-saper, kierujący pracą, skoczył na równe nogi i zaklął wściekle:

— Tak oni się będą pętali cały dzień — krzyczał — a wy będziecie leżeli, i most będzie stał. Po wojnie i tak tego mostu nie trzeba będzie budować, po wojnie my tu kolejowy zbudujemy. Do roboty!

Saperzy podnieśli się jeden za drugim i spoglądając na niebo, przystępowali do pracy.

Niemiec długo jeszcze krążył w powietrzu, potem widząc, że samo tylko brzęczenie przestało już działać, zrzucił dwie ostatnie, małe bomby i odleciał.

— No i poszedł! — głośno radował się maleńki major, biegając po skraju mostu, tak blisko wody, że — zdawało się — lada chwila wpadnie do rzeki.

Zapomniałbym z pewnością ten drobny epizod, ale pewne okoliczności, które potem nastąpiły, przypomniały mi o nim. Późną jesienią znów byłem na froncie, na tym samym prawie odcinku, najpierw nad Dnieprem, potem za Dnieprem. Musiałem doganiać armię, która przesunęła się już daleko naprzód. W drodze zwróciło moją uwagę nazwisko, stale, to tu, to tam powtarzające się, nazwisko, które było jak gdyby nieodłącznym towarzyszem drogi. Napisane na deseczce, przybitej do słupa telegraficznego, na ścianie chaty, kredą na pancerzu na wpół rozbitego czołgu niemieckiego, powtarzało się ono wszędzie: „Min nie ma. Artiemiow", albo: „Droga wolna. Artiemiow", albo w końcu po prostu: „Artiemiow" i strzałka, wskazująca — naprzód.

Nie trudno było się domyśleć, sądząc po treści napisów, że to — prawdopodobnie — nazwisko któregoś z oficerów-saperów, który posuwał się tędy wraz z czołowymi grupami i oczyszczał drogę dla armii. Ale tym razem napisy były bardzo częste, dokładne i — co najważniejsze — nigdy nie wprowadzały w błąd.

Przejechaliśmy dobrych dwieście kilometrów, prowadzeni tymi napisami: na dwudziestym lub trzydziestym przypomniał mi się niewielki, smagły major, który pod bombami niemieckimi kierował budową mostu na Dziśnie, i — nie wiem dlaczego — wydało mi się, że to on chyba jest tym zagadkowym, saperskim aniołem-stróżem, Artiemiowem, kroczącym w awangardzie wojska.

W zimie nocowaliśmy gdzieś w małej wiosce nad Bugiem, gdzie rozlokował się szpital polowy. Wieczorem piliśmy herbatę wraz z lekarzami w ciepłej chacie. Nie pamiętam w związku z czym, ale opowiedziałem o tych napisach.



... wieczorem piliśmy herbatę wraz z lekarzami w ciepłej chacie...

— O, tak — powiedział naczelnik szpitala — Z pięćset kilometrów idziemy już za tymi napisami: słynne nazwisko. Do tego stopnia słynne, że niektóre nasze kobiety oszalały na tym punkcie. No, no, niechże się pani nie obraża, Wiero Nikołajewno, ja przecież żartuję.

Naczelnik szpitala zwrócił się do młodej kobiety-lekarza, która odpowiedziała obrażonym, protestującym gestem.

— Nie ma z czego żartować — powiedziała i zwróciła się do mnie: — Pan jedzie dalej — naprzód?

— Tak.

— Oni sobie kpią z mego, jak powiadają, zabobonnego przeczucia, ale ja także jestem Artiemiowa, i wydaje mi się, że te napisy przy drodze zostawia mój brat.

— Brat?

— Tak. Straciłam jego ślady z chwilą wybuchu wojny, pożegnaliśmy się jeszcze w Mińsku. Był przed wojną inżynierem drogowym, i mnie się wydaje, że to musi być mój brat. Więcej, ja w to wierzę.

— Wierzy — przerwał naczelnik szpitala — i wścieka się, że ten kto zostawia napisy, nie podpisuje ich także imieniem.

— Tak zgodziła się Wiera Nikołajewna — wściekła jestem. Żeby choć raz podpisał: „Aleksander Artiemiow". Byłabym pewna.

— Wie pan, co zrobiła? — przerwał znów naczelnik szpitala. — Raz nawet dopisała na takiej deseczce: „Który Artiemiow? Czy Aleksander Nikołajewicz? Poszukuje go siostra Artiemiowa poczta polowa 0390 B".

— Napisała pani tak? — zapytałem.

— Napisałam. Wszyscy się śmiali z tego i zapewniali mnie, że kto jak kto, ale saperzy nigdy nie wracają wzdłuż własnych znaków. Prawda, ale ja napisałam... Pan jedzie dalej — poprosiła — bardzo proszę spytać się w dywizjach, może się pan dowie. Ja zapiszę panu mój numer poczty polowej. Jeśli to on, bardzo proszę, niech mnie pan zawiadomi. Dwa słowa. Dobrze?

— Bardzo chętnie.

Oderwała róg gazety i napisała na nim mój adres. Gdy chowałem ten kawałek papieru do kieszeni bluzy, czułem na sobie jej wzrok, który towarzyszył karteczce i niemą modlitwę, by się nie zagubiła.

Ofensywa trwała. Za Dnieprem i na Dniestrze wciąż jeszcze spotykałem napis: „Artiemiow": „Droga zbadana. Artiemiow", „Jest przeprawa. Artiemiow", „Teren rozminowany. Artiemiow". Albo po prostu „Artiemiow" i strzałka — naprzód, na zachód.

W kwietniu, w Besarabii, byłem w sztabie jednej z naszych dywizji piechoty i na pytanie o Artiemiowa zupełnie nieoczekiwanie otrzymałem odpowiedź od generała:

— A jakże, a jakże, toż to mój dowódca batalionu saperów — major Artiemiow. Świetny saper. A pan czemu się pyta? Z pewnością, nazwisko się często spotykało?

— O tak, bardzo często.

— No, a jakże. Nie tylko dla dywizji, dla korpusu — dla całej armii drogę oczyszcza. Przez cały czas w awangardzie. Słynne nazwisko. Cała armia je zna, choć mało kto go kiedykolwiek widział, bo zawsze — na przedzie. Słynne, powiedziałbym nawet — nieśmiertelne nazwisko.

Znów mi się przypomniał most na Dziśnie i mały, ruchliwy major. Powiedziałem generałowi, że chciałbym zobaczyć Artiemiowa.

— A, to nie tak łatwo. Chyba, że się zatrzymamy gdzieś dłużej. Teraz go pan nie zobaczy. — gdzieś jest przed nami na zwiadach.

— A jak mu na imię?

— Imię? Aleksander. Aleksander Nikołajewicz. Bo co?

Opowiedziałem generałowi o rozmowie w szpitalu.

— Tak, tak — potwierdził — myślę, że to on. Rezerwista. Choć teraz taki żołnierz, jakby sto lat już w armii służył. To chyba ten.

W nocy znalazłem w kieszeni bluzy kawałek gazety z polowym odresem szpitala i napisałem Artiemiowej-lekarzowi, że przeczucie jej się sprawdziło i że tysiąc prawie kilometrów stąpa ona po śladach swego brata.

W tydzień później żałowałem, żem to uczynił.

Było to nad Prutem. Mostu jeszcze nie było, ale dwa promy, pracujące jak zegarek, monotonnie i bez przerwy krążyły od brzegu do brzegu. Podjeżdżając do lewego brzegu, ujrzałem na pancerzu rozbitego działa niemieckiego znany mi napis: „Jest przeprawa. Artiemiow".



... na samym urwisku zobaczyłem mały, świeżo usypany pagórek, ze starannie wykonaną piramidą drewnianą...

Przepłynęliśmy Prut i kiedy zeskoczyliśmy na brzeg, rozejrzałem się, szukając tak dobrze znanego mi napisu. O dwadzieścia kroków ode mnie, na samym urwisku, zobaczyłem mały, świeżo usypany pagórek ze starannie wykonaną piramidką drewnianą. Na wierzchu, pod blaszaną gwiazdą, przybita była kwadratowa deseczka.

„Tu spoczywa — głosiła ona — major A. N. Artiemiow. Padł śmiercią sapera przy przeprawie nad rzeką Prutem". A pod tym dopisano wielkimi, czerwonymi literami: „Naprzód, na zachód!".

Na piramidce, pod kwadratowym szkłem, było zdjęcie. Stare zdjęcie, o zniszczonych rogach; długo widocznie leżało w kieszeni munduru. Ale poznałem: to był ten sam mały major, którego widziałem pół roku temu nad Dzisną.

Długo stałem nad mogiłą. Miotały mną różne uczucia. Żal mi było siostry, która straciła brata, a nie dostała jeszcze — być może — listu o tym, że go odnalazła. I ogarniało mnie jakieś uczucie osamotnienia. Zdawało mi się, że już nie tak będzie na drogach wojny bez tego napisu: „Artiemiow", że oto znikł mój nieznany, szlachetny towarzysz walki, który strzegł mnie na każdym kroku. Cóż począć? Chcesz, czy nie chcesz, wojna i trzeba pogodzić się ze śmiercią.

Poczekaliśmy, aż z promu wyładują nasze samochody i pojechaliśmy dalej. Po piętnastu kilometrach, w miejscu, gdzie z obu stron drogi czyhały głębokie wąwozy, ujrzeliśmy na skraju szosy stos wielkich, podobnych do ogromnych placków, niemieckich min przeciwczołgowych, a na samotnym słupie telegraficznym deseczkę z dykty z napisem: „Droga wolna. Artiemiow".

Nic w tym, oczywiście, nie było dziwnego. Jak wiele innych oddziałów, w których długo się nie zmieniał dowódca, batalion saperów przywykł do nazwy batalionu Artiemiowa i ludzie czcili pamięć poległego, przebijając nadal drogę dla armii i wypisując jego nazwisko tam, gdzie przeszli. I gdy, minąwszy ten napis, na dziesiątym, na trzydziestym, na siedemdziesiątym kilometrze czytałem to same nieśmiertelne nazwisko, zdawało mi się, że kiedyś, w niedalekiej przyszłości, na przeprawach przez Niemen, przez Odrę, przez Szprewę znów spotkam deseczkę z dykty z napisem: „Droga wolna. Artiemiow".

Tłumaczył M. Ł.

Rozrywki Umysłowe

59 Październikowy Konkurs Rozrywkowy i Autorski

Część V i ostatnia

Prosimy Czytelników o nadsyłanie rozwiązań nie później niż do dnia 19 listopada. Ponieważ w dniu tym Redakcja przystąpi do obliczania zdobytych punktów i zestawienia wyników Konkursu. Przypominamy, że na kartce z rozwiązaniem winno się znajdować pełne imię i nazwisko oraz adres osoby nadsyłającej. Obowiązuje to w równym stopniu i tych Czytelników, którzy używają pseudonimów.

17. SZYFR OKIENKOWY — 4 pkt. (ul. Hella)

Panu S. Ziętkowi za nihilistów szyfrowanie — poświęcam to zadanie

Litery rozmieszczone w poniższej figurze kryją w sobie cztery różne rozwiązania, z których pierwsze ma 34 litery, drugie 37 liter, trzecie 36 liter i czwarte 28 liter.

Aby te rozwiązania odnaleźć trzeba sporządzić siatkę kratkowaną w której należy powycinać okienka wielkości jednej kratki tworząc pewien szablon symetryczny podobnie jak czarne pola w krzyżówce szkieletowej. Każde rozwiązanie ma inny szablon. Litery we właściwym szablonie, ukazujące się w okienkach po przyłożeniu siatki z okienkami na figurę z literami czytane poziomo dadzą szukane rozwiązania.

J	E	N	W	I	N	Ś	E	L	I	L	K	I	I	B
Ż	E	I	Z	E	P	I	E	D	R	C	Z	B	Y	Z
O	C	I	Z	W	Y	Ż	L	Y	N	J	Y	Ę	W	E
E	C	I	A	Ś	Ż	W	C	M	S	I	I	Ę	Ś	R
A	M	L	R	N	O	I	E	Ę	D	E	Z	C	J	A
Z	Z	I	A	U	D	N	Ą	Z	B	S	T	N	A	S
O	A	I	Z	N	S	K	E	A	Ż	Ń	A	W	Ż	L
A	D	Y	M	I	A	D	E	D	D	L	R	Y	P	R
K	O	Z	W	A	I	D	I	Z	E	I	Ż	W	E	M
A	T	I	O	Ś	G	P	T	R	Ł	T	O	R	W	A
A	P	C	U	D	Ó	U	A	S	W	N	I	A	T	A

18. SZARADKA — 3 pkt. (ul. EMKA)

Gdy mocno sześć zmęczyłeś,
Dwa — raz — pięć sześć dzień cały
Pytała cię mamusia:
Całość, mój chłopcze mały?

Gdy dziś sześć trzecia — piąta
Pracą, co cię trzy — cztery,
Zapyta ciebie żona:
Całość bądź chłopcze szczery.

Ja także się ośmielam
Postawić ci pytanie
Odnośnie tej szaradki:
Całość, mój drogi panie?

19. TRIANAGRAMÓWKA — 3 pkt. (ul. ESSE)

O cudna GRANADO! Tam dragon grał w karty
Grał w bridge'a — nie wierzysz? Ach, nie bądź uparty!
A bronił zawzięcie, choć kartę miał marną.
I nie mógł już wygrać. Los patrzał nań czarno.
I przegrał w punktacji lecz on dograł robra...
Choć karta tak była dla niego niedobra!
Toteż satysfakcja: — choć partia przegrana.
Spotkała ....!

Należy uzupełnić treść i rym powyższego wierszyka trzema siedmioliterowymi słowami składającymi się z tych samych liter.

20. CZY POTRAFISZ? — 1 pkt.

Czy potrafisz, Czytelniku luby, wymienić cztery kraje europejskie które pozostały neutralne podczas drugiej wojny światowej?

*

Termin nadsyłania rozwiązań powyższych zadań upływa dnia 19 listopada 1948 r. Odpowiedzi prosimy przesyłać na kartkach wymiaru karty pocztowej czyli A 6 (10,5 x 14,8 cm). Rozwiązania z części niniejszej nie będą brane pod uwagę bez kuponu.

Najlepszymi zagadkami 59 Konkursu Rozrywkowego były:

1. .... (numer) .... (nazwa)
2. .... (numer) .... (nazwa)
3. .... (numer) .... (nazwa)

Nazwisko głosującego:

Adres:

Rozwiązanie zadań z nr 36 „Świat i Życia"

13. **REBUS:** Bohaterska Warszawa — miasto niepokonane.

14. **SYNTEZA** krzyżówkowa.



15. **NEOARIADA:** Z nowym rokiem szkolnym zapraszamy powracające z wakacji rzesze młodzieży do grona naszych przyjaciół i obiecujemy im nektar myśli.

Wyjątek zaszyfrowany brzmi:

Więdną przez wiele wiosen kwiaty niewiązane,
Fala czasu się w bryzgi błyskawic rozpryska.
Listopadowym liściem przytrzęsiona ręka
Wyciąga się na próżno ku żółtym owocom.
Winogrona z jaspisu, pomarańcze jasne
Nieznanym zapachem zagasają co dzień,
I zmęczone powieki na znużonych oczach
Zapadają stęsknione za tobą, Italio.

J. Iwaszkiewicz „Tęsknota do Italii".

16. **Czy potrafisz?** Traktaty po pierwszej wojnie światowej zawarto: z Niemcami! — w Wersalu, z Austrią — w Saint Germain, z Bułgarią — w Neuilly, z Turcją — w Sevres, i z Węgrami — w Trianon.

Wyniki 58 Konkursu Rozrywkowego

Po sprawdzeniu nadesłanych rozwiązań okazało się, że trzech Czytelników rozwiązało wszystkie zadania uzyskując po 46 punktów: **1. Czaplicki Z. 2. ESSE, 3. J. Turek.** W drodze losowania nagrodę za najlepszy wynik Konkursu otrzymał:

1. J. Turek, Kraków — Zawieyski „Noc Huberta".

Pozostałym szampionom zaliczamy punkty na 59 październikowy Konkurs Rozrywkowy.

Dalsze nagrody przydzielono Czytelnikom, posiadającym największą ilość punktów a mianowicie:

2. **SPART,** 204 — Górki M. „Dzieciństwo".
3. **S. Pzarski,** 191 — Gałczyński „Zaczarowana dorożka".
4. **A. Rafińska,** 184 — T. Jeż „Narzeczona Harambaszy".
5. **Moskała Adam,** 179 — Nowaczyński „Młodość Chopina".
6. **T. Eliasiewicz,** 172 — Daniłowski „Z minionych dni".
7. **Zofia Maślińska,** 164 — Ważyk „Wiersze wybrane".
8. **Z. Kochanowski,** 163 — Pruszyński „Margrabia Wielopolski".
9. **W. Klusiewicz,** 158 — Z. Kossak „Gród nad jeziorem".
10. **Twardowski Lesław,** 149 — Gałczyński „Zaczarowana dorożka".

WYNIKI KONKURSU AUTORSKIEGO

W wyniku głosowania zadanie Nr 1 „Krzyżówka propagandowa" uzyskało 35 głosów, zadanie Nr 10 „Dodawanka" — 33 głosy, zadanie Nr 15 „Neoriada" — 30 głosów. W myśl warunków konkursu przyznano nagrody autorskie:

1. **A Grzyb, Żywiec** — Bragg „Światło".
2. **J. Pasek, Częstochowa** — Staff „Wiersze wybrane".

WYNIKI WSPÓŁZAWODNICTWA W WERBOWANIU NOWYCH SZARADZISTÓW

Jakkolwiek Redakcja stwierdziła jedna tylko „Bacha" nadesłała wykaz zwerbowanych przez siebie miłośników Rozrywek Umysłowych. Przyznajemy jej nagrodę Kossak Z. „Gród nad jeziorem".

Nagrody wysyłamy pocztą.

*

ODPOWIEDZI REDAKCJI: „Bacha" Arytmograf za mało określony. Prosimy o bliższe dane co do kompozytorów. Konstrukcja dobra. **„Spart":** prosimy o lepsze wytłumaczenie sposobu odczytania Ruletówki. Nie możemy zrozumieć. **W. Hajdukowa:** zgadzamy się na 3 błędy, natomiast 6 czarnych pól podano specjalnie jako przerwy. Błędy są przykrzejsze dla Redakcji niż dla Czytelników. **Z. Czaplicki:** zadanie Gośkiego Nr 20 nie wliczamy do Konkursu wobec pomyłki. „Najlepsi" poza normalnym nagradzaniem punktowym dopuszczeni są do losowania ekstra nagrody. Jeżeli ktoś wygra, to punktów mu się nie zalicza, jeżeli nie wylosuje, pozostają punkty. „Czy potrafisz" zbyt trudne. Jedynie specjaliści historii i sztuki mogą znaleźć. **T. Nowy:** zabijamy najtłustszego cielca i wspólnie cieszymy się, że poziom — zdaniem Pana — polepszył się. **A. Rafińska, Z. Czaplicki, „Spart", W. Bryńska, M. Oboza, „Babula", R. Halda; O. M., E. Jaszczyszyn, EMKA, W. Baron, Czytelnik z Szopienic, ESSE, ESKA, J. Guzdek:** dziękujemy za nadesłane materiały.

Sprostowanie zadań z nr 42

Zadanie Nr. 14 — opuszczono: ul. J. Turek. Powtórzono dwa razy słowo „per", winno być jeden raz.

W rozwiązaniu zadania Nr. 12 punkt d) winien brzmieć: „Lipsk 1813: Francuzi (Napoleon) contra Austriacy (Schwarzenberg), Rosjanie (Benigsen i Barclay de Tolly), Prusacy (Blücher) i Szwedzi (Bernadotte).

Zadanie Nr. 15 — opuszczono: słowa rozwiązania zaczynają się od liter: bpLspltwsop

Z tajemnic wszechświata

Ciągle jeszcze wielkie niewiadome

Gwiazdy wydają nam się małe, niby świętojańskie robaczki, w rzeczywistości jednak niektóre z nich są tak olbrzymie, że nasza ziemia zginęłaby w nich, jak kropla w morzu. W jednej z takich gwiazd moglibyśmy umieścić cały nasz system słoneczny, przy czym ziemia, krążąc dokoła słońca w dotychczasowej odległości, byłaby „pogrążona" na głębokości kilkuset milionów kilometrów pod powierzchnią owego gigantycznego ciała niebieskiego.

Na pytanie, jak w gruncie rzeczy wygląda nasze słońce, odpowiedzieć można jedynie, że jest to ogromna kula, w której materii znaleźlibyśmy niemal wszystkie znane na ziemi pierwiastki chemiczne. Są one jednak rozżarzone do tego stopnia, że przekształciły się w gazy.

Słońce jest właściwie olbrzymią kulą gazową. Mimo to jednak jego materia jest prawie o połowę cięższa od wody. Zjawisko to trzeba w pewnej mierze przypisać faktowi, iż część gazów słonecznych składa się z żelaza i innych ciężkich pierwiastków oraz, że gazy te ulegają potwornemu ciśnieniu. Na powierzchni słońca jest ono niewielkie. — Tak samo, jak atmosfera na kuli ziemskiej, gazy słoneczne są na powierzchni tego ciała niebieskiego bardzo rzadkie i przechodzą w pustkę przestrzeni międzyplanetarnej. Na powierzchni słońca temperatura sięga tylko około 6.000 stopni Celsjusza powyżej zera. Wznosi się ona jednak coraz bardziej, w miarę zbliżania się ku środkowi słońca. W jego środku panuje fantastyczny żar, określany przez Eddingtona na 18 milionów, a przez innych uczonych nawet na 25 milionów stopni Celsjusza.

Wiemy, że w maszynie parowej, w miarę podwyższania się temperatury pary, wzrasta również i ciśnienie, przy czym para ma zwykle 70 stopni Celsjusza. Czy możemy sobie wyobrazić, jak olbrzymie powstałoby w maszynie parowej ciśnienie, gdyby para osiągnęła temperaturę 25 milionów stopni? Nic dziwnego tedy, że odczuwamy żar słońca nawet na kuli ziemskiej, oddalonej odeń o prawie 150 milionów km. Promienie słoneczne są przy tym tak silne, iż fizyk belgijski Plateau, który odważył się patrzeć na słońce przez dwadzieścia sekund bez szkieł ochronnych, oślepł całkowicie.

Nic, tylko gazy...

Przy tak olbrzymich temperaturach nie może na słońcu istnieć nic innego, poza gazami. Nasuwa się przy tym pytanie, dlaczego w takim razie owo składające się z gazów ciało niebieskie przedstawia nam się jako krąg, o wyraźnym obwodzie? Dlaczego gazy, tworzące słońce, nie są przejrzyste, jak nasza atmosfera?

Aby odpowiedzieć na to, musimy najpierw ustalić, dlaczego nasz nieboskłon jest niebieski. Taki kolor jego pochodzi od promieni słonecznych, odbijających się we wszystkich kierunkach od drobinek gazów, tworzących naszą atmosferę. Gdy promienie słoneczne przechodzą przez nią prostopadle, żółtego światła odbija się około 6 proc., niebieskiego zaś — około 20 proc. Warstwa powietrza, która zawierałaby 75 razy więcej drobinek, niż obecna, odbijałaby niemal 99 proc. światła słonecznego, nawet żółtego. Przepuszczalność więc warstwy atmosfery odpowiada warstwie gazów słonecznych o grubości 8.000 km.

W praktyce oznacza to, iż głębsza warstwa gazów słonecznych jest dla nas nieprzejrzysta. Możemy sięgnąć wzrokiem jedynie na głębokość 8.000 km pod jego powierzchnię. Gazy słoneczne rozpraszają zupełnie wszystkie promienie światła, wydobywające się z większej głębokości słońca tak, że stają się one dla nas niewidzialne.

Okoliczność ta może być jednak brana w rachubę jedynie wtedy, gdy patrzymy wprost na słońce. Ponieważ jest ono kuliste, warstwa gazów o grubości 8.000 km odpowiada punktowi, oddalonemu o 800 km od brzegu kręgu słonecznego. Krąg tedy na obwodzie tarczy słonecznej, posiadający około 800 km szerokości, jest rzeczywiście przejrzysty. — Szerokość ta jednak odpowiada zaledwie jednej tysiącznej promienia kręgu słonecznego.

Patrzymy... i nie widzimy

Dodajmy, iż słońce jest jednym z niewielkich ciał niebieskich. Patrząc w nocy na firmament przez najsilniejsze teleskopy, ujrzymy całe drogi mleczne, leżące od ziemi tak daleko, że poszczególne gwiazdy zlewają się ze sobą, ukazując się w soczewkach jako ciała niebieskie tylko 21 stopnia. Choć oko nasze nie może ich dostrzec, każda taka daleka droga mleczna składa się z miliardów olbrzymich gwiazd. Ich promienie, lecące z szybkością 300.000 km na sekundę, szybowały przez przestrzeń międzyplanetarną przez 500 milionów lat, zanim dotarły do ziemi. Pozwala nam to wyobrazić sobie, jak wielka odległość dzieli glob nasz od tych gwiazd. Promienie ich, obserwowane przez nas dzisiaj przez teleskopy, opuściły drogę mleczną jeszcze w okresie, kiedy na kuli ziemskiej jęły się pojawiać dopiero pierwsze stworzenia, znane nam dzisiaj tylko ze skamieniałych wykopalisk. Wskutek tego droga mleczna ukazuje się oczom naszym taką,

(Dalszy ciąg na str. 4)

„Słodka kampania" w pełnym toku

Burak zamienia się w cukier

Doroczna kampania buraczana na terenie całego kraju jest w pełnym toku. Wykop buraków jest na ukończeniu, a odstawianie plonów postępuje naprzód w tak szybkim tempie, że odstawiono już z górą 60% plonów. Koniec dostaw do cukrowni, przewidziany na dzień 1 grudnia, nastąpi prawdopodobnie wcześniej.



Przy wykopie buraków zgłosiła swą pomoc i Służba Polsce.

Fot. Cz. Datka

Ciekawych danych na temat tegorocznej akcji udzielił nam inż. Rolicki, z Centr. Zw. Plantatorów Przetwórczych Roślin Okopowych Okręgu Katowickiego, któremu podlegają ośrodki plantacyjne i cukrownie: Baborów, Polska Cerkiew, Łagiewniki Dolnośląskie, Otmuchów, Racibórz, Strzelin, Szelejewo Dolne, Wroblin, Ząbkowice Dolnośląskie i Ziębice.

Związek zrzesza wszystkich plantatorów i prowadzi akcję, zmierzającą do wykonania planu ogólnopaństwowego, drogą podniesienia plonu buraka cukrowego i obniżenią kosztów uprawy. W tym celu organizuje konkursy uprawy buraka, w których brało udział 91 zespołów z 964 uczestnikami. Prócz tego na terenie cukrowni Otmuchów rozpoczęto w bieżącym roku specjalną akcję konkursową, obejmującą 6104 plantatorów, a kierowaną przez trzech instruktorów fachowych.

Każdy zespół konkursowy ma przodownika przeszkolonego na specjalnym kursie fachowym, a ponadto Związek ma 9 instruktorów specjalistów i inspektora dla obsługi terenu. Każdy konkursista otrzymuje wydany przez Związek fachowy poradnik plantatora oraz podręcznik uprawy buraka cukrowego. Za najlepsze wyniki w konkursie przyznawane są zwycięzcom nagrody w postaci narzędzi rolniczych i nawozów sztucznych. Na ten cel przeznaczono w r. b. 3 mil. zł.

Konkursy dają doskonałe wyniki. Przyczyniają się do ulepszenia metod uprawowo-nawozowych a przez to do zwiększania plonów oraz do jak najbardziej celowego wykorzystania odpadków liści i wytłoków jako paszy dla bydła.

Członkowie Związku korzystają ponadto z pouczeń fachowych na zebraniach powiatowych i gminnych, co również daje dobre wyniki.

Związek współpracuje przy tym ściśle z przemysłem cukrowniczym, jeśli chodzi o powierzchnie zaplantowane, jak również o podniesienie plonu.

W bieżącym roku zakontraktowano ogółem 25.622 ha plantacji buraczanych uprawionych przez 56.305 plantatorów, a minimalna dostawa buraków do cukrowni obliczana jest na 3.806.173 kwintali przy czym do 20 października dostarczono już 1984.700 kwintali.

Plony tegoroczne są znacznie lepsze niż w roku ubiegłym, gdyż szacuje się je przeciętnie na około 190 kwintali z ha, wobec czego spodziewać się należy znacznego przekroczenia planu.

Praca przy wykopie buraków posuwa się naprzód w tak szybkim tempie, że cukrownie nie są w stanie przerobić nadchodzących wciąż partii i masy buraków leżą na razie na składzie.

Wykopy dobiegają końca. Buraki poprzez punkty wagowe wędrują do cukrowni, gdzie zamieniają się w słodki cukier. Będzie go jeszcze więcej niż w ubiegłym roku! **(KABE)**



Buraki obrodziły wspaniale, nie zabraknie nam cukru!



Z tego pagórka buraków będzie niezła porcja cukru...



W takim towarzystwie praca idzie szybko...

Sztab ONZ przy pracy

Tłumaczyć to też sztuka

— Niestety, nie możemy pani podać, którzy delegaci na Zgromadzenie Ogólne ONZ nie są żonaci, bowiem takiej statystyki nie prowadzimy. — Taką odpowiedź daje kilka razy dziennie sekretariat Narodów Zjednoczonych, od chwili gdy obrady przeniosły się do Paryża. Paryżanki najwidoczniej żywo interesują się „prywatną" stroną życia delegatów. W biurze informacyjnym telefony wciąż dzwonią, padają codzień setki przeróżnych pytań i setki odpowiedzi.

Lecz nie biuro informacyjne a dział tłumaczy jest jedną z najważniejszych części skomplikowanej maszyny ONZ. Każde słowo, wypowiedziane na zebraniu plenarnym, na komisjach i podkomisjach, musi być zapisane co najmniej w czterech językach: francuskim, angielskim, rosyjskim i hiszpańskim. Poza tym tłumaczone być muszą wszystkie przemówienia, wygłaszane i w innych językach narodów, wchodzących w skład ONZ.

Sprawa tłumaczy nie jest łatwa i sekretariat wciąż poszukuje nowych sił fachowych, ludzi, którzy poza gruntowną znajomością co najmniej trzech języków, mają doskonałą pamięć, odpowiednie bardzo wszechstronne wykształcenie, szybką orientację i dobrą dykcję.

ONZ zatrudnia dwa rodzaje tłumaczy. Wyższa ich kategoria, to ludzie, którzy potrafią, po wypowiedzeniu mowy przez delegata, powtórzyć ją w całości w innym języku, oddając najdokładniej jej treść. Do wielkich mistrzów tego rodzaju tłumaczeń należą dwaj Francuzi — bracia Kaminker. Od 25 lat byli oni obecni na wszystkich najważniejszych konferencjach międzynarodowych. Starszy, Andre Kaminker, wstaje natychmiast po wypowiedzianej po angielsku, lub po rosyjsku mowie i tłumaczy ją na francuski, rzadko kiedy posługując się swymi skąpymi notatkami. Tłumaczy z taką swadą i mimiką, że wydawać by się mogło, że to jego własne przemówienie. Młodszy, George Kaminker, jest mniej błyskotliwy, ale jest to największy specjalista w tłumaczeniu mów o charakterze technicznym.

Druga kategoria tłumaczy przekłada mowy podczas ich wygłaszania, prawie równocześnie z mówcą, tak, że wszyscy delegaci rozumieją mowę, wygłaszaną w obcym im języku, przez nastawienie swych aparatów odbiorczych na język, który im najbardziej odpowiada.

Tłumacze siedzą w oszklonych kabinach, ze słuchawkami na uszach, przed każdym znajduje się mikrofon. Każde słowo wypowiedziane, tłumaczą natychmiast. Na czele tych tłumaczy stoi znów Francuz, pułk. Leon Dostert, a jego najzdolniejszymi pupilami są: 27-letni Rosjanin Wassilczikow i 21-letnia Amerykanka, Clerence Streit.

Wokół kabin tłumaczy grupują się stenografowie, notujący każde słowo padające w mikrofon. Zmieniają się oni co 10 minut. Jedni notują, drudzy notatki swe przedyktowują na maszyny. Maszynopisy sprawdza się, poczym wydaje się je korespondentom prasowym, którzy z kolei otrzymane materiały natychmiast nadają telegraficznie na wszystkie strony świata. W pół godziny po rozpoczęciu przemówienia jest już ono poza Paryżem. Dlatego publiczność niejednokrotnie tego samego dnia czyta wieczorem o tym, co się działo w ONZ w godzinach rannych, a rano dowiaduje się o przebiegu obrad z całego dnia poprzedniego. (z)

EKRAN

„1 Maja w Moskwie"

W ramach Festiwalu Filmów Radzieckich zobaczyliśmy bardzo interesujący reportaż z uroczystości 1-majowych w Moskwie. Film ten, utrzymany w kolorach naturalnych, nosi tytuł: „1 Maja w Moskwie". Barwność tego filmu podkreślała jego wieloobrazowość, przy czym z zasady obiektyw filmowy nie spoczywał ani na chwilę. Wschód słońca nad miastem, świąteczny ruch poranny na ulicach Moskwy, defilujące oddziały wojska rozmaitych formacji, przedstawiciele Rządu, przodownicy pracy, goście na honorowej trybunie, przedstawiciele państw obcych (między nimi kilkakrotnie przedstawiona generalicja polska), masy ludności miejscowej i przybyłej z całego Związku na tę uroczystość — wszystko to stanowi plastyczny, ogromnie fotogeniczny materiał fakturowy, który przedstawiono zajmująco i dokładnie. W sumie film ten daje widzowi masę wrażeń, nie osłabiając przez umiejętne ich stopniowanie, toku biegnącej akcji.



Tak zwany „poczciwiec" z czeskiej komedii filmowej pt. „Ostatni Mohikanin"

„Ostatni Mohikanin"

Czeska komedia filmowa pt. „Ostatni Mohikanin" ma wszelkie walory, które przesądzają o jej powodzeniu wśród publiczności kinowej. Dużo zdrowego śmiechu wywołają na pewno perypetie pana Kohouta, domowego tyrana i despoty, którego prywatne losy i niepowodzenia będą ostrym ostrzeżeniem dla wielu ludzi podobnego pokroju. Sama komedia podszyta umiejętnie i celowo muzyką, ma charakter raczej teatralny, tak, że wszyscy aktorzy mogą z równą odpowiedzialnością reprezentować artystyczny poziom „Ostatniego Mohikanina". Na specjalne wyróżnienie zasługuje Jaroslav Marvan, odtwórca roli tytułowej, zwłaszcza za kapitalne gierki osobiste i sytuacyjne (pochodzenia, jako się rzekło, raczej scenicznego). Film uzupełniono dla usunięcia zbytniej teatralizacji, całym szeregiem doskonałych sytuacji iflmowych, z których większość (np. w cyrku, w szpitalu psychiatrycznym) przekonuje nas o delikatnym smaku i subtelnym poczuciu humoru filmów czeskosłowackich. Z takim tedy stemplem filmowym polecamy ten obraz naszej publiczności. ALLAN

Piśmiennictwo fachowe w ZSRR

Prasa gospodarcza i techniczna

Rozwijająca się współpraca polsko-radziecka zwrócić powinna uwagę czytelników polskich na arcybogatą prasę ekonomiczną i techniczną ZSRR. Wymieniamy tu ważniejsze wydawnictwa, zasługujące na zapoznanie się z nimi przez nasze sfery gospodarcze i techniczne.

Zagadnieniami handlu zagranicznego zajmuje się miesięcznik „Wnieszniaja Torgowla". Pismo to redagowane jest bardzo starannie. Uderzającym jednak jest niski nakład — 1.500 egzemplarzy, co przy astronomicznych cyfrach innych pism wskazuje, że pismo jest przeznaczone wyłącznie do użytku fachowców.

Przemysłowi węglowemu poświęcone jest czasopismo „Ugol" — odpowiednik naszego „Przeglądu Górniczego", oraz „Gornyj Żurnał", poświęcony głównie zagadnieniom górnictwa rud. Sprawami hutnictwa zajmuje się miesięcznik „Stal".

Odpowiednikiem naszej „Nafty" jest „Nieftianoje Chozjajstwo". Przemysł cementowy ma swój „Cement", zaś przemysł obrabiarkowy „Stanki i Instrumenty" (Obrabiarki i Narzędzia).

Na uwagę zasługuje miesięcznik „Miechanizacja Trudoiomkich i Tiażołych Rabot", poświęcony mechanizacji robót, wymagających dużego nakładu pracy, a w szczególności: maszynom do ładowania węgla pod ziemią, transporterom węglowym, stosowaniu buldozerów itp. Inne czasopismo — „Wiestnik Inżynierow i Tiechnikow" jest podobny do naszego „Przeglądu Technicznego".

O bogactwie prasy fachowej świadczy fakt, że tak specjalne gałęzie gospodarki, jak budowa kotłów i turbin, ma swe pismo specjalne „Kotłoturbostrojenie". Zagadnieniami elektryczności i energetyki zajmują się miesięczniki: „Promyszlennaja Energetyka", „Elektriczestwo", „Elektriczeskije Stancji". Dużo uwagi ekonomii paliwa w przemyśle poświęca miesięcznik „Za Ekonomiu Topliwa". Wymienić też należy „Wiestnik Maszynostrojenia", miesięczny biuletyn, poświęcony sprawom budowy maszyn i planowaniu wnętrz zakładów przemysłowych w tym przemyśle.

Niezbędnym przewodnikiem dla licznych laboratoriów fabrycznych, instytutów badawczych i pracowni naukowych jest miesięcznik „Zawodskaja Łaboratoria".

Akademia Nauk ZSRR wydaje swój „Wiestnik Akademii Nauk SSSR" oraz „Izwiestia Akademii Nauk SSSR". W zakresie rolnictwa wychodzą periodyki fachowe: „Selchozmaszyna" (Maszyna Rolnicza), „Dokłady Wsjesojuznoj Akademii Sjelskochozjastwiennych Nauk Im. Lenina" oraz „Socjalisticzeskoje Sjelskoje Chadziajstwo".

Kolejarzy naszych zainteresują niezawodnie pisma „Żeleznodorożnyj Transport" i „Tiechnika Żeleznych Dorog". Transport na rzekach śródlądowych ma swój miesięcznik „Riecznoj Transport".

Poszczególne przemysły dysponują czasopismami: „Torfianaja Promyszlennost", „Liesnaja Promyszlennost", „Mołocznaja Promyszlennost" „Sacharnaja Promyszlennost", „Miasnaja Industria SSSR", „Rybnoje Chozjajstwo", „Chołodilnaja Tiechnika", „Architiektura i Stroitielstwo", „Ognieupory" (Materiały ogniotrwałe), „Stiekło i Kieramika" (Szkło i ceramika), „Poligraficzeskoje Proizwodstwo", „Radiotiechnika" i Radio".

Sprawami szkolnictwa zawodowego i szkolenia zajmuje się miesięcznik „Proizwodstwiennoje Obuczenie", oraz „Biuljeten Ministierstwa Wyższowo Obrazowania". Popularno-naukowe pisma „Nauka i Żyzn" i „Wiestnik Swiazi" cieszą się dużą popularnością.

Odpowiednikiem naszego „Ekonomisty" jest miesięcznik „Woprosy Ekonomiki".

Spis ten nie ma pretensji do wyczerpania całokształtu piśmiennictwa fachowego. (Krp)

Tyle jedzenia i wysiłku

Przeciętny człowiek w ciągu 70 lat swego życia, zjada 1400 razy więcej pokarmów, niż wynosi waga jego ciała. W tym samym czasie wypija on 25 ton napojów. Praca muskułów i serca człowieka wymaga w ciągu tych lat olbrzymiej ilości krwi, bo aż 250 milionów litrów. Przez jedną tylko godzinę przepływa 400 litrów krwi przez nasze serce. (ag)

Nowości filatelistyczne



Francuskie władze okupacyjne w Niemczech wydały dla swojej strefy własne znaczki pocztowe, aby odróżnić ją od stref amerykańskiej i angielskiej, gdzie w obiegu są jednakowe znaczki. Strefę swą podzielili Francuzi na cztery rejony: Zagłębie Saary, Nadrenię, Badenię i Wirtembergię. Znaczki opracował prof. Vytautas Kazys Jonynas, kierownik Instytutu Zagranicznego Akademii Sztuk Pięknych we Freiburgu.

Ciągle jeszcze wielkie niewiadome

(Dokończenie ze str. 3)

jaką była przed pół miliardem lat, a nie taką, jaką jest obecnie. Nie jest przy tym wykluczone, że od wielu milionów lat nie ma już jej na miejscu, na którym widzimy ją dzisiaj.

Każda gwiazda posiada inną wielkość, inną temperaturę i inną gęstość. Tak na przykład znana gwiazda Cephei ma materię 47 razy większą od słońca, tak jednak rzadką, że gęstość jej wynosi tylko trzy stomilionowe gęstości materii słońca, czyli jedną dwutysięczną gęstości naszej atmosfery. W przeciwieństwie do niej najmniejsza znana gwiazda Mannena posiada średnicę o połowę mniejszą od naszej ziemi, materia jej jednak jest dwieście razy cięższa od najcięższego ze znanych nam metali — platyny. (wm)